



17.01.2025

Bezcenne świadectwa krajobrazu, czyli środowiskowa historia literatury w praktyce

Z dr hab. Martą Tomczok, profesor Uniwersytetu Śląskiego, rozmawia Klaudia Węgrzyn.

Klaudia Węgrzyn: Szykuje nam się temat-rzeka, ponieważ w swojej działalności naukowej i edukacyjnej poruszasz się w polach i dziedzinach związanych z pamięcią, archiwum, postindustrialnością i środowiskiem - aktualnie głównie w połączeniu z Górnym Śląskiem. Pochodzisz z Knuruwa, mieszkasz w Katowicach, wykładasz w Uniwersytecie Śląskim, prowadzisz warsztaty i zajęcia terenowe w mniej popularnych dzielnicach oraz na hałdach. Temat środowiskowej historii masz zatem nie tylko *opracowany metodologicznie, ale przede wszystkim wychodzony*. Jak zatem doszłaś do środowiskowej historii literatury?

Prof. Marta Tomczok: Dzięki za to określenie! Pojęcie „historia literatury środowiskowej” jest autorskie, ale nie wykoncypowane, więc nie uzurpuję sobie prawa do tego, że je wymyśliłam. „Wychodziło się” ono dość naturalnie. Mimo to mało kto się nim posługuje, ponieważ badacze w Polsce i na świecie lubią o sobie mówić, że są humanistami czy humanistami środowiskowymi albo historykami środowiskowymi i określanie „środowiskowa historia literatury” nie pojawia się raczej w ich wypowiedziach.

K.W.: Czy można wskazać, dlaczego występuje taka tendencja wśród badaczy?

M.T.: Być może dlatego, że wielu z nich, czytając literaturę środowiskowo, nie traktuje ani jej samej, ani metody czytania środowiskowego oddzielnie chociażby w stosunku do ekokrytyki. Ekokrytyka rozumiana szeroko jest konstelacją zjawisk nie tylko z obszaru literatury, ale także z obszaru interpretowania kultury. Może odnosić się do studiów nad zwierzętami, roślinami czy minerałami. Środowiskowa historia literatury to po prostu historia literatury, uwzględniająca przede wszystkim samą historię i jej determinanty środowiskowe; ma swoje fazy, okresy, przebiegi, które trzeba uporządkować i opisać, a także węzłowe wydarzenia. Wydaje się dużo lepiej zakotwiczona w tym, co społeczne, ekonomiczne czy gospodarcze. W tym, w jaki sposób państwa w przeszłości traktowały środowisko, jak regulowały swoje z nim związki i w jaki sposób mówiła o tym literatura. Spojrzenie środowiskowej

historii literatury chce być całościowe, ale ta całość to konkrety – fakty, procesy, przełomy, nieudane projekty.

K.W.: Jak te badania wyglądają w Polsce?

M.T.: Znajdziemy wiele ciekawych propozycji, które rozwijają i wzmacniają środowiskową historię literatury – myślę o książkach i artykułach Jacka Kolbuszewskiego, Justyny Tabaszewskiej, Przemysława Czaplińskiego, Anity Jarzyny, Pawła Tomczoka, Michała Kuziaka, Tomasza Sobieraja czy Dariusza Piechoty, ale jako pierwszą badaczkę najmocniej związaną z tematem wskazałabym Annę Barcz. Jej podoktorska **monografia *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*** (Wydawnictwo Śląsk, 2016) zajmuje się przede wszystkim studiami nad zwierzętami i ich związkami, zwłaszcza w odmianie anglosaskiej, z literaturoznawstwem. Anna Barcz jest z całą pewnością jedną z pierwszych osób, które zakładały polską szkołę ekokrytyczną i rozwijały ją na kilku różnych polach – co też jest w jej działaniach ciekawe i może służyć za przykład wielodziałowego podejścia do problemu. Zaczęła od zwierząt, od kilku lat zajmuje się największymi polskimi rzekami, Wisłą i Odrą. Aktualnie pracuje nad projektem związanym z powodziami, nie tylko w Polsce. Łączy to konceptualistycznie z *deep mappingiem*.

Chciałabym też wspomnieć o **projekcie Opus LAP „Mapowanie kultury ostatniego zagłębia węglowego w Europie”**, który od stycznia realizujemy wspólnie z badaczkami i badaczami z Instytutu Literaturoznawstwa i Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UŚ, Lucyną Sadzikowską, Karoliną Pospiszil-Hoffmańską, Pawłem Tomczokiem, Zbyszkim Feliszewskim i Robertem Krzysztofikiem, a także z zespołem literaturoznawców i historyków sztuki z Uniwersytetu w Ostrawie kierowanym przez Jana Malurę. W najbliższych latach będziemy opracowywać głęboką mapę Górnośląskiego Zagłębia Węglowego w aspekcie środowiskowym. Znajdą się na niej wszystkie przeszłe, teraźniejsze i przyszłe obiekty związane z przemysłem ciężkim, od hut, po kopalnie, hałdy, zapadliska i tereny poprzemysłowe. Historia ta uzupełniona zostanie o literackie i wizualne konteksty, więc będą i książki, i grafiki, i filmy, i architektura. Projekt jest wielojęzyczny: mamy język angielski, czeski, polski, śląski i niemiecki.

K.W.: Poza skomplikowaniem językowo-industrialno-geograficzno-geologicznym, w takim projekcie dojdzie zapewne również do spotkania humanistów i przyrodników – jak zapowiada się taka współpraca i wypracowanie wspólnego języka?

M.T.: Największe wyzwanie, które przed nami stoi, to zastanowienie się z zespołem, jak wykonać mapę zjawisk górniczych i geologicznych na podstawie literatury i sztuki. Odebyliśmy takich dyskusji już kilka, ale kluczowa miała miejsce w Państwowym Instytucie Geologicznym. Opowiedziałam tam o poszukiwaniu miejsc wykraczających poza typową geolokalizację, jak konkretny adres przy danej ulicy – a więc chociażby o podążaniu literatury za pokładami węgla kamiennego. Na przykład KWK „Bobrek” w Bytomiu i jej konkretne pokłady – jakoś to trzeba nanieść

na mapę, prawda? I to mapę trójwymiarową. W pewnym momencie słuchając tych moich opowieści, machnął ręką i stwierdził: no tak, to będzie właśnie mapa dla humanistów. Zaczęłam się zastanawiać, jak znaleźć balans między oczekiwaniami geologów czy geografów a możliwościami literaturoznawców. Chodzi nam o wypracowanie takiej metody, żeby odbiorcy mapy nie utyskiwali później, że to, co próbujemy opowiedzieć za pomocą literatury czy sztuki, zamyka się w metaforach i symbolach, i nie jest realną reprezentacją, która może pomóc w rozumieniu środowiska i historii jego zmian. Myślę, że jest wiele takich możliwości, które daje tylko literatura. Mapowanie środowisk industrialnych jest jedną z nich.

K.W.: Czy podobnie pomyślanym projektem była konferencja naukowa, a później zbiorowa publikacja *Środowiska industrialne/postindustrialne zależności (w literaturze i kulturze polskiej od XIX do XXI wieku)*?

M.T.: W tej publikacji fani przemysłu ciężkiego znajdą sporo ciekawych dla siebie tematów. Jednakże są tam też artykuły kulturoznawców - na przykład Mateusza Chaberskiego i Małgorzaty Sugiera z Katedry Performatyki UJ w Krakowie czy doktorantki Wydziału Humanistycznego UŚ Jessici Kufy o hałdach, ale też teksty Pawła Tomczoka i Lucyny Sadzikowskiej z Katowic. Wszystko to są ciekawe badania z perspektywy środowiskowej - nie tylko literackiej - ale szerzej, humanistyczno-środowiskowej.

K.W.: Jednym z ostatnich projektów, za które byłaś również odpowiedzialna (we współpracy ze wspomnianym Pawłem Tomczokiem), jest tłumaczenie książki Ralpha Crane'a *Węgiel. Natura i kultura*. W jaki sposób ta globalna historia spotyka się z lokalną, śląską?

M.T.: Niekoniecznie w dosłowny sposób. Spodobało się nam to, czego jeszcze w opowieści o polskim węglu nie było - historyczne ujęcie kultury, pokazanie ciekawych przykładów literackich, świetnie zaprezentowana historia wizualna przemysłu. Crane jest niezwykle błyskotliwym znawcą literatury, czytającym także jej środowiskowe wpływy i społeczno-polityczne uwikłania. Uznaliśmy, że takie podejście może być inspirujące także dla polskiej humanistyki.

K.W.: Jeśli łączymy wątek akademickich analiz oraz środowiska, to warto porozmawiać o najnowszym projekcie Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego - to jest o nowo utworzonym kierunku interdyscyplinarnych studiów humanistycznych nad środowiskiem. Czy byłaś zaangażowana w jego opracowanie? Jakiego rodzaju zajęć i sylabusów będzie można się spodziewać?

M.T.: Miałam przyjemność pracy we wspaniałym zespole kierowanym przez Anię Kałużę, dziekanę Wydziału Humanistycznego, odpowiedzialną za dydaktykę akademicką. Znaleźli się w nim oprócz literaturoznawców także filozofowie, historycy, historycy sztuki i kulturoznawcy. Opracowałam zajęcia związane z krajobrazami przemysłowymi, humanistyką terenową czy studiami nad energią, niektóre z tych zajęć będą prowadzone poza murami akademii, w postaci wędrówek czy spacerów.

K.W.: Wielodziedzinowe i wieloaspektowe podejście do środowiska wydaje się być dla Ciebie aktualnie głównym sposobem badań - jak to wygląda w praktyce, jak przyjmowana jesteś w akademii i poza nią?

M.T.: Historia środowiskowa przydaje się wszędzie tam, gdzie trzeba mówić o środowisku, które się zmienia, zanika, ulega różnorodnym transformacjom bądź deformacjom. Co do zasady sama historia środowiskowa - taka, jaką ją praktykują w Polsce Adam Izdebski, Małgorzata Praczyk - to jest historia oparta na źródłach interpretowanych w nowoczesny sposób. Bywając na konferencjach środowiskowych poza Polską, zauważyłam, że literatura jest często traktowana z pewną rezerwą czy dystansem. Historycy prezentują swoje dociekania przede wszystkim w oparciu o dane faktograficzne, mapy. Literatura pojawia się tam z rzadka, środowiskowa historia literatury jest więc niszą także samej historii środowiskowej. Dlaczego tak jest? Nie wiem, ale myślę, że może to być także kwestia tradycyjnej ontologii naukowej i tego, czy literatura i kultura mówią prawdę, czy jej nie mówią. Myślę, że każdej osobie, która chce nieco subtelniej i precyzyjniej używać pojęć związanych ze swoją dziedziną i środowiskiem, czyli nie ograniczać się do szerokiego pojęcia *humanistyka środowiskowa*, ale nazywać siebie *historykiem środowiskowym literatury*, powinno przyjść do głowy wiele pytań o to, czym rzeczywiście ta historia literatury środowiskowej jest i jak opisać jej fenomen. Jak opisać działania, żeby stały się one wiarygodne dla chociażby nauk społecznych, które posługują się innego typu danymi. Jest jednak wyjście interdyscyplinarne, czyli takie, w którym historyk literatury nie zawęża swoich możliwości, nie zawęża swojej pracy tylko do historii literatury, ale również zajmuje się właśnie historią, kulturą, historią sztuki, historią wizualności, antropologią, etnografią czy socjologią. Przydatne są tu umiejętności z zakresu zbierania danych w obszarze wywiadów, analizowania tych wywiadów, czyli wytwarzania narracji i tak dalej. Myślę, że to daje właśnie najlepsze skutki. Ale też zasadnicze jest uwierzenie, że literatura czy sztuka mogą dawać twardszą wiedzę, niż to, co do tej pory nam się wydawało, że dają. Literatura, powiem rzecz banalną, to coś więcej niż splot metafor, metonimii, symboli. Warto umacniać przekonanie, że tak jest i zarówno pisarze, jak i artyści mogą wiedzieć więcej. To jest naprawdę istotne.

K.W.: Mówiąc o widzeniu więcej i zamykaniu tego w literaturze - z wielką niecierpliwością śpieszę nawiązać do Twojego własnego zwrotu w stronę takiej narracji i twojej własnej praktyki pisarskiej. Wychodzisz nie tylko z sal zajęciowych i wykładowych, ale też z pisania *stricto uniwersyteckiego*. Pracujesz aktualnie nad książką reporterską?

M.T.: Tak, zgadza się. Będzie to książka o ludziach wysiedlonych po wojnie ze wsi, gdzie powstawał wielki przemysł. Spędziłam wiele czasu na odkrywaniu, jakie to miejsca i jakim uległy przeobrażeniom. Pracując nad książką, przekonałam się, że nieocenionym źródłem wiedzy o historii środowiskowej jest właśnie literatura. Literatura może stać się wiarygodnym źródłem wiedzy o zmianach i opowieścią o

przeszłości sprzed kilkudziesięciu lat, której żadne inne źródło nam nie da. Oczywiście, pod warunkiem, że też odpowiednio szeroko będziemy definiowali tę literaturę i za literaturę będziemy przyjmować także wspomnienia, literaturę ludową, wierszy ludowy, duży obszar tego, co nazwalibyśmy kiedyś literaturą samorodną, wywiady i reportaże oczywiście, tak, to podstawa.

***Ekokrytyka** rozumiana szeroko jest konstelacją zjawisk nie tylko z obszaru literatury, ale także z obszaru interpretowania kultury. Może odnosić się do studiów nad zwierzętami, roślinami czy minerałami. **Środowiskowa historia literatury** to po prostu historia literatury, uwzględniająca przede wszystkim samą historię i jej determinanty środowiskowe; ma swoje fazy, okresy, przebiegi, które trzeba uporządkować i opisać, a także węzłowe wydarzenia. Wydaje się dużo lepiej zakotwiczona w tym, co społeczne, ekonomiczne czy gospodarcze.*

K.W: W swoich poszukiwaniach poszerzasz nie tylko pole literatury, ale archiwaliów i prac wizualnych. Podczas wystąpień konferencyjnych, zajęć ze studentami czy warsztatów z młodzieżą szkolną sięgasz po materiały malarskie, ilustratorskie i fotograficzne - nie tworzą one jednak tylko tła do rozważań akademickich - stanowią podstawy analiz. Które obrazy i klisze miały do tej pory dla Ciebie największe znaczenie?

M.T.: Przykładowo obrazy hałd z cyklu wykonanego w latach trzydziestych przez Rafała Malczewskiego znajdujące się **w książce wydanej przez Muzeum Gliwickie - "Fedruję śląski krajobraz"**. Malczewski - przebywając przez pewien czas na Górnym Śląsku na zaproszenie wojewody Michała Grażyńskiego - najpierw wykonywał liczne szkice krajobrazu. Większość tych szkiców zaginęła. Były one podstawą jego późniejszych obrazów. Przez długi czas te prace były uznawane przede wszystkim za artystyczny cykl. Sporo regionalistów o nim pisało - na przykład Wilhelm Szewczyk. Malarstwo lat trzydziestych związane było też z dyskusjami intelektualnymi i politycznymi o charakterze Śląska. Przełomowym momentem, kiedy sztuka dotycząca przemysłu na Górnym Śląsku została włączona do realnej, środowiskowej wyobraźni, było zorganizowanie wystawy, a następnie wydanie monografii **KRON-u (Tyski Klub Fotograficzny KRON. Śląsk 1978-1983)**. Nie wszyscy członkowie grupy pochodzili ze Śląska - przeciwnie, to były raczej osoby, które fotografując Śląsk na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych często nie do końca wiedziały, po jakich miejscach się konkretnie poruszają. Zebrane w tej książce zdjęcia w porównaniu z obrazami Rafała Malczewskiego tworzą niesamowitą ilość współzależności i analogii między tym, jak w latach trzydziestych Śląsk malowano, zwracając już uwagę na różne fenomeny środowiskowe, a jak fotografowano tak zwany „Czarny Śląsk” w czasach późnego komunizmu. Wtedy dziennikarze stawali się już coraz bardziej krytyczni wobec

panującego dyskursu, pochwały, entuzjazmu i zakrywania wielu społecznych problemów.

Właściwie wszystko na ich zdjęciach jest dużym zaskoczeniem. Coraz więcej przykładów bardziej zaangażowanego w środowisko dziennikarstwa mamy na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – to też coraz mocniejsze dokumenty śmierci krajobrazu w rejonach świeżo uprzemysłowionych. Śląsk nie jest tutaj jednak wcale wiodącym regionem z wysoką śmiertelnością ludzi i roślin. Na tych zdjęciach – wśród ludzi i przyrody – powstaje coś, co nazywamy *krajobrazem księżycowym*. To tutaj występuje na wysoką skalę i widać to w sensie czysto technicznym, bo to jest bardzo często fotografia wielkoformatowa, z szeroko ustawionym obiektywem, panoramiczna. O te relacje zachodzące właśnie chociażby między zdjęciami a malarstwem powinien zapytać historyk środowiskowy, historyk sztuki środowiskowej, grafiki środowiskowej. Należy zastanowić się, gdzie te miejsca były fotografowane i malowane – jaką tworzą reprezentację i narrację. I tutaj właśnie łączy się już środowiskowa historia literatury, robienie wywiadów, odtwarzanie i retrospekcje – szukanie bezcennych świadectw krajobrazu i środowiska, które przeminęły i może nie mają już innych źródeł niż właśnie te zdjęcia czy tamto malarstwo.

K.W.: Ze śląskim regionem i twórczością plastyczną kojarzone jest głównie tak zwane malarstwo prymitywne czy nieprofesjonalne reprezentowane przez Grupę Janowską - czy również w nim szukasz narracji środowiskowych?

M.T.: Niebywała jest dla mnie wyobraźnia środowiska Pawła Wróbla, który był szopieniczanie, chociaż poruszał się po różnych dzielnicach Katowic. Raczej mało wyjeżdżał, o czym sam mówi w ciekawym materiale filmowym dotyczącym dzielnic w pobliżu Szopienic, czyli Janowa, Nikiszowca, Giszowca. Wróbel starał się tworzyć nieco mniej reprezentacjonistyczne malarstwo – spod znaku *horror vacui*. W przeciwieństwie do zdjęć KRON-u czy obrazów Malczewskiego nie da się przyspilić tej reprezentacji jeden do jeden. Na jednym z obrazów szopienickich znalazły się dodatkowo cztery dzielnice Katowic. Co najmniej Katowic, jeśli nie innych wspomnień, które Wróbel sobie na te obrazy przynosi, żeby wytłumaczyć, na czym polegała z kolei jego filozofia malowania. Po Wróblu zachowało się kilka wspomnień i materiał filmowy, o którym wspomniałam – dostępny na kanale rekonstrukcji cyfrowej telewizji. I to właśnie wydaje mi się niezwykle ważne w podejściu środowiskowym: zawierzenie artyście. Nie mamy tu do czynienia z pozorną przewrotnością, tylko raczej z prostolinijnością. Dlatego też w tle znajduje się przysłaniająca horyzont hałda. To jest czas, w którym Haldex – przedsiębiorstwo węgierskie - pojawia się na terenach Polski. Píše o nim również Wilhelm Szewczyk, ponieważ on był jednym z konsultantów tego przedsiębiorstwa. W różnych tekstach później utyskiwał nad tym, że hałdy stają się przede wszystkim obiektami do rozbiórki, do utwardzania dróg, celów budowlanych. Hałdy jednakże oficjalnie nie mają wtedy żadnych obrońców, swoich apologetów czy filozofów środowiskowych. Nie ma żadnego prawa i rozporządzeń – w prawodawstwie to jeszcze nie ten czas, żeby nałożono na kopalnie obowiązek „sprzątania po sobie” –

kopalnie mogą rządzić się, jak chcą i gdzie chcą. Dopiero w połowie lat sześćdziesiątych dochodzi do pierwszych prób porządkowania kwestii środowiskowych i nałożenia na zakłady przemysłowe takich obowiązków. Nie ma to nic wspólnego konkretnie ze Śląskiem, tylko właśnie z rozwojem tzw. terenów uprzemysławianych jak Puławy, Konin czy Tarnobrzeg. Dzięki odkryciom bardzo wielu złóż pod koniec lat pięćdziesiątych i w połowie lat sześćdziesiątych rusza budowa kilku silnych ośrodków przemysłowych w Polsce – Turowa, Płocka, Bełchatowa. Zakłady tam projektowane z czasem staną się naprawdę szkodliwe środowiskowo i będą siały zniszczenie i to głównie z ich powodu prawodawstwo będzie musiało ulec zmianie.

Te reperkusje wchodzi w życie też na Śląsku – industrializacja i kopalnie zaczynają porządkować sprawy. Wtedy też malarze zaczynają się chwytać za głowę, bo nie byli do tego przyzwyczajeni. Właśnie to dotyczy Wróbla i on trochę jak mały chłopczyk chce do swojego pokoju zagarnąć, sprzątnąć i ukryć hałdy i fragmenty dzielnic przed straszliwymi buldożerami, które czyszczą krajobraz.

K.W.: Przyjęło mówić się, że w wielu dzielnicach samych Katowic – jak i w innych ośrodkach – to kopalnie stanowiły ich serce: były żywicielkami, ale równocześnie też trucicielkami. Czy to samo można powiedzieć o miejscu hałd w życiu społeczności i samego środowiska?

M.T.: Czytając literaturę i oglądając sztukę PRL-u, zauważyłam, że mamy tam bardzo dużo związków hałd z mieszkańcami. Wielu ludzi lubi hałdy, bawi się na hałdach, żyje w otoczeniu hałd i wypracowuje sobie też jakiś rodzaj swoich relacji z hałdami. Mówiąc bardzo ogólnie: hałdy dają możliwość przeżycia kryzysów, dają możliwość ukrywania się – nawet w dosyć koszmarnych i niebezpiecznych warunkach. W literaturze międzywojennej Gustaw Morcinek czy Pola Gojawiczyńska piszą o bieda-domkach, zwłaszcza na hałdach pocynkowych. Na taką możliwość wskazuje też Kazimierz Kutz chociażby w swoim filmie *Perła w koronie* czy Lech Majewski

w

Angelusie

. Oczywiście hałdy to jest też miejsce zwierząt, to jest miejsce wypasu – i to nie tylko na Śląsku – na przykład kóz. W dalszym ciągu te zwałowiska – ponieważ też słowo hałda jest, jak mówi mój kolega geograf Robert Krzysztofik, mocno przyrośnięte do Górnego Śląska – nie-Ślązacy, czyli na przykład tarnobrzeżanie czy bełchatowianie nie powiedzą hałda, a raczej zwały, zwałowiska czy zwałki – mając na myśli niekiedy dużo bardziej monstrualne obiekty niż śląskie hałdy. A więc to będzie wypas krów, gęsi, najczęściej jednak kóz, symbolu biedy i mizarii tego środowiska. Na międzywojennych zdjęciach Jana Bułhaka kozy pozuja na tle nieporośniętych przez roślinność dołwopocynkowych. Hałdy to będzie także obszar zawiązywania międzyludzkich relacji, w tym tych najważniejszych, czyli miłosnych relacji. W opisach Gustawa Morcinka, który też tę miłość bardzo specyficznie zwykle pokazywał jako coś niewłaściwego, ukrytego – będą hałdy służyły kochankom jako przestrzeń ukrywania namiętności. Zasadniczo jednak hałdy staną się miejscem doskonale sprzymierzonym, w jakimś sensie równorzędnym wobec społeczności lokalnych. Pokażą granice miast i wsi, miejsca zubożałe i niejako upokorzone. Życie przy i na hałdach doświadczało właśnie czegoś, co dzisiaj

nazwalibyśmy niesprawiedliwością ekologiczną, czyli było pogrążone w ekologicznej biedzie i zmuszone przez baronów przemysłowych, a później przez władze PRL-owskie do przebywania w warunkach zagrażających bezpośrednio zdrowiu i życiu mieszkańców – ludzkich i pozaludzkich.

K.W.: Opisałaś już znaczące dla Ciebie kadry i momenty wizualne, jakie dzieła czy fragmenty literackie i narracyjne są Ci równie bliskie? Które opisy środowiska literaturoznawczo zostały z Tobą na dłużej?

M.T.: Jest kilku autochtonów, czyli na przykład wspomniany już Wilhelm Szewczyk, Leon Wantuła, którzy urodzili się w okresie, kiedy hałdy nie były już tylko wrogami ludzi. Wtedy wytwarzają się relacje, dzięki którym hałdy upodabniają się trochę do nich, a oni upodabniają się do hałd. Jest na przykład bardzo ciekawe opowiadanie Morcinka z „Narodzin serca” powstałe w momencie, kiedy ludzie nie myśleli o socjologii czy ekologii. Są w nim świadomość i wrażliwość ekologiczna, jego umiejętności opisywania przestrzeni, niesamowita słabość – w sensie pozytywnym – do hałd jako do środowiska, które zna się na wylot. Taką literaturę ja osobiście uznaję za ważne i wartościowe źródła wiedzy, których nie znajdę nigdzie indziej w dokumentach czy reportażach na taką skalę, z tyloma opisami. To tak ciekawie udokumentowana relacja lokalsa z hałdą oraz niesamowicie cenny opis płonącej hałdy.

Osobne odkrycie to pisarski obszar reportażu dwudziestolecia międzywojennego. Na przykład książka wydana w 1981 roku przez Wojciecha Janota w Wydawnictwie Śląsk z przedrukowanymi reportażami z różnych czasów: teksty anonimowe i znanych pisarzy i pisarek, w tym Marii Dąbrowskiej, Ferdynanda Goetela, Poli Gojawiczyńskiej, Kornela Makuszyńskiego, Gustawa Morcinka. Ci autorzy obserwują, co się dzieje ze Śląskiem właśnie w czasach kryzysu, obserwują ludzi, lokalne działania, biedaszyby i oczywiście również niesamowicie zdegradowaną przestrzeń. Ten czas obserwacji zaczyna się z początkiem lat trzydziestych i jeszcze z tym entuzjazmem i radością z odbudowanego Śląska, potem dopiero przechodzi w głęboki kryzys.

Jest tam fragment bardzo ciekawego reportażu Jarosława Iwaszkiewicza – *Fotografie ze Śląska*. Nie udało mi się ustalić dokładnie, co pisarz robił w Katowicach. Wszystko jednak wskazuje na to, że Katowice oglądał z perspektyw Warszawiaka w czarnej limuzynie. Niemniej jego plastyczna wyobraźnia i narracja tworzą mistrzowski opis środowiska i samych hałd. Zostający w pamięci jak najlepsze fotografie.

Autorka grafiki: Klaudia Węgrzyn



Publikacja powstała w ramach projektu „Polonistyka wobec wyzwań współczesnego świata”, dofinansowanego ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa II” (numer projektu: NdS-II/SP/0264/2024/01).

Słowa kluczowe: Polonistyka zaangażowana, humanistyka środowiskowa, ekokrytyka, Śląsk, środowiskowa historia literatury, węgiel, realizm ekologiczny

Rozmówca: Marta Tomczok

Rozmówca: Klaudia Węgrzyn